Nr. 47. **Kraków, sobota 20. listopada 1909.** **Rocznik V.**

Prenumerata „Postępu“ wynosi:
w Austryi: rocznie . . kor 5·—
„ półrocznie . . 2·50
„ kwartalnie . . 1·25
Za granicą:
w Niemczech: rocznie. kor. 6·—
w innych państw.: rocz. . 7·50
Numer pojedyńczy kosztuje 10 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej
Prenumeratę oraz wszelką korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya i Administracya „Postępu“:
Kraków,
ul. św. Krzyża l. 7, parter.

POSTĘP

chrześcijańsko-socyalne pismo tygodniowe.

Wychodzi co sobotę.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Postępu“ Kraków, ul. św. Krzyża 7.

Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 10 h. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 20 h.—Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.
Redakcya rękopisów nie zwraca. Nieopłaconych listów nie przyjmuje. Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy.

Czytelnicy! Rozszerzajcie „Postęp“ i żądajcie go w restauracyach, gospodach i na kolejach!

Pisma katolickie

a ogłoszenia żydowskie.

Prawdą jest niezbitą, tysięcznymi faktami stwierdzoną, że od początku istnienia rodzaju ludzkiego toczy się ustawicznie walka dobrego z fałszem. — Postęp, zdrada, przewrotność — bezbożność ustawicznie nacierają, — stają się coraz to wścieklejsze — nie uszanują — ni świętości — ni prawdy — ni Boga, rzucają się na wszystko, depczą i bezczeszczą wszystko — co nie jest w ich guście.

Wystarczy okiem rzucić tylko, a w tej chwili widzimy, że ludzkość świata całego na dwa podzieloną jest obozy. Z jednej strony grupują się pod chorągwią Boga Jezusa Chrystusa wierni Jego sługy — posłuszne dzieci Jego Kościoła, wyznający — nie pozornie dla formy tylko — ale stanowczo, otwarcie zawsze i wszędzie zasady wiary św., przestrzegający wszystkiego tego, czego od nich żąda Wódz ich — i wiara. Po drugiej stronie to przeciwnicy Boga, Kościoła, życia katolickiego. Ci nieprzejednani nieprzyjaciele nasi wypowiedzieli dziś otwartą walkę z Bogiem i Kościołem Chr., łączą się w szeregi, zbroją się, podają sobie ręce, zaprzysięgają się, że nie ustąpią z pola walki — dopóki nie zniszczą tego, co nam najdroższe. My chrześcijanie katolicy mamy tych wrogów. Stanęliśmy sobie oko w oko, wiemy jaką bronią walczą, kto ich sprzymierzeńcem i sojuszem nieodstępnym.

W tych szeregach nam tak wrogich stoją nieprzyjaciele wszelkiego porządku społecznego, prawowitej władzy — tam są wszelkiego rodzaju zwolennicy zbankrutowanego liberalizmu, tam bezwyznaniowcy, tam są masoni, tam przyjaciele i orędownicy wolnej szkoły, no i żydzi — bo żyd musi być wszędzie.

Nie tylko jest wiadomą rzeczą, że w szeregach nieprzyjaciół naszych są żydzi, ale i to, że oni tam są główną sprężyną, oni pierwsi atakują. Jak w początkach Kościoła Chrystusowego z przyczyny żydów powstawały owe straszne i krwawe prześladowania chrześcijan, tak dziś prześladują oni Chrystusa w Jego członkach, w Jego wyznawcach, bluźnią Jego nauce w piśmidłach socyalistycznych, obrzucają nam najświętsze i najdroższe rzeczy kałem i błotem.

Żydzi to są naszym najzacieklejszym wrogiem. Walczą przeciwko społeczności, chrześcijańsko-katolickiej organizacyi, demoralizują miliony młodzieży, utrzymują domy nierządu, propagują pisma pornograficzne. Żydzi trudnią się lichwą, nie ma złego, czegoby się żyd nie czepił. Żydzi nie mają żadnych przekonań politycznych, w interesie własnym służyć będą każdemu, bo im jedynie idzie o siebie i swoich współbraci. W praktykowaniu lichwy, w zakupywaniu rzeczy skradzionych, w sprowadzaniu towarów zakazanych, w puszczaniu w obieg fałszowanych i zepsutych, w ofiarowaniu pożyczki, gdzie ona ruinę przyspieszyć zdoła, posiadają przebiegłość i spryt niesłychany. Jednym szczególnym rysem charakterystyki żyda to jego umiejętność i chęć obejścia prawa, żeby módz bezkarnie dopuścić się złego.

Na zbrodni też żyda bardzo trudno złapać, na oszustwie częściej — choć w jednym i drugim razie i sam się zaprze i znajdzie legion obrońców.

Oto zaledwie mikroskopijnie maleńką okruszynę tych wszystkich łajdactw i niegodziwości, jakich dopuszczają się dziś żydzi. Znalazłszy na ziemi Polski gościnne przyjęcie, wrośli w nasze społeczeństwo i jak grzyb w budowli rozsadza i pożera mury nawet, tak oni rujnują nas teraz moralnie i ekonomicznie, wżarli się oni jak rak w organizm naszego społeczeństwa, dotkliwe zadając mu rany.

A cóż my na to? cóż społeczeństwo polskie? ta ofiara ich zachłanności? Oto po części obojętne, gnuśne, apatyczne, bezmyślne. Ale co gorsza — to, że w łonie społeczeństwa polskiego są jeszcze dziś takie jednostki — i to liczne, które żydów bronią, jak gdyby oni sami sobie z nami rady dać nie mogli — nie tylko się ich broni przed mniemaną krzywdą z naszej strony, ale ogłasza się ich za dobrych patryotów, dzielnych synów ojczyzny i wierzyć się każe, że oni kiedyś zleją się z nami i staną się na wskróś Polakami. Żyd będzie zawsze żydem arogantem, ale nigdy Polakiem — to mówi historya.

Wobec tego niebezpieczeństwa, jakie nam grozi ze strony żydów, musimy się bronić. Prawda, nie wolno nam ich nienawidzić, nie wolno żydom krzywdy czynić, nie wolno nam nad nimi się znęcać, lub pobudzać mniej uświadomione masy do nieprzyjaznych kłótni przeciwko nim, ale trzeba trzymać się zdala od nich i nie popierać ich.

Od iluż to lat słyszymy głośne nawoływania, łączmy się chrześcijanie — rozbrzmiewają hasła: „Popierajcie swoich“ i „kupujmy tylko u swoich“ — tymczasowo cóż się dzieje? Oto gdy jedni wiernie i otwarcie w tej sprawie dobrej nadstawiają swe szlachetne piersi na ciosy i pociski zwolenników assymilacyi, gdy za to, że odważyli się wystawić sztandar antysemityzmu, nie mają u wielu zasłużonego poparcia — ale owszem robi im się różne trudności.

Do tego jeszcze jakby na urągowisko — tygodnik „Prawda“, pismo w duchu przecież katolickim redagowane, pod względem treści, formy jedyne — co odpowiada naszemu ludowi — cieszące się znaczną liczbą prenumeratorów — powiadam, pisemko to z zapałem i gorliwością godną lepszej sprawy **stale popiera** i anonsuje firmy żydowskie. Weźmy n. p. ostatni numer „Prawdy“. Zawiera on coś dziesięć ogłoszeń różnych oszukańczych firm żydowskich krakowskich i z poza kraju, między temi ogłoszenie węgierskiej spółki spedycyjnej, co do której lwowska policya ma już dowody, jakich dopuszcza się oszustw, a „Prawda“ jeszcze to łajdactwo ogłasza.

Dlaczegóż to? — Tak chyba nie powinno się pchać ludu nieoświeconego w sidła rozmaitych wyzyskiwaczy, a choćby to były firmy i rzetelne nawet, to gdzież zasada: „swój dla swego“. Na cóż tedy tworzą się dziś i powstają spółki mleczarskie, spożywcze sklepy katolickie, kółka rolnicze, kasy Raifeisena, jeżeli my zamiast popierać przemysł i handel w rękach naszych braci zostający — dyskredytujemy go popieraniem żydowskiej tandety.

A nadto przez takie postępowanie paraliżuje się działalność dziennikarstwa lepszym duchem owianego.

Jaką może być pobudka takiego postępowania, w to nie chcę wchodzić, ani sądzić sprawy, by przez to Szanownej Redakcyi przykrości nie wyrządzić, ale tylko tyle nadmienię, że popieranie dziś firm żydowskich i wskazywanie ich ludowi, gdzieby swe zapotrzebowania mógł zaspokajać — stwierdza, że handel i przemysł w rękach chrześcijańskich powstający nic, albo nie wiele warta — i że nie ma jak towar żydowski — i że nie ma w świecie rzetelniejszej i sumienniejszej obsługi nad żydowską — a to trochę trąci „Gescheftem“.

Ks. Franciszek Wąsik.

Od Redakcyi: Zamieszczając powyższy artykuł Wiel. Księdza Wąsika dodajemy, że nie czynimy tego z przyjemnością, podobnie jak i Szanowny Autor z przyjemnością go nie pisał, ale z konieczności zwrócenia uwagi na zło, tem bardziej, że domagano się tego od nas kilkakrotnie. Równocześnie podnieść musimy, że podobnie jak »Prawda« robią inne pisma ludowe, uchodzące za katolickie, z wyjątkiem zdaje się »Gazety Niedzielnej«, która żydowskich oszukańczych ogłoszeń nie zamieszcza. Z tego rodzaju robotą należy stanowczo zerwać w imię dobra ludu i konsekwencyi. Jeżeli bowiem w tekście mówi się, że żyd jest szkodnikiem, pijawką ludności, to jakżeż można ogłaszać i w ogłoszeniach zachwalać ich sklepy i towary. Albo, albo... Mamy nadzieję, że artykuł powyżej zamieszczony Wiel. ks. Wąsika wpłynie na wydawców naszych pism katolickich, pism ludowych i położy przynajmniej w części tamę złemu i zgorszeniu ludności.

Rękodzielnicy a chrześcijańsko-socyalni.

W niedzielę i w poniedziałek obradował »sejm niemieckich rękodzielników« w Wiedniu. Rękodzielnicy — to »stara, wierna gwardya Dra Luegera«. Antysemityzm porwał najwcześniej właśnie koła rękodzielnicze, jako najwięcej zgnębione przez żydowsko-liberalne ustawodawstwo. I dopiero w r. 1883 na wniosek hr. Belcrediego i księcia Lichtensteina (chrześć.-soc.) przyszła do skutku pierwsza ordynacya przemysłowa, przychylna rękodzielnikom. W tym samym roku powstała instytucya instruktorów przemysłowych, w cztery lata później ustawa o kasach chorych i t. d. Wreszcie w r. 1907 także chrześc.-socyalni wymusili na parlamencie nowelę przemysłową, a obecnie chrześć.-socyalny minister handlu Dr Weisskirchner ograniczył handel domokrążny i wniósł ustawę o nierzetelnej konkurencyi.

To też rękodzielnicy wiedeńscy widząc tak wiernych swych przyjaciół i opiekunów w partyi chrześcijańsko-socyalnej, są jej trwałymi zwolennikami. Może więc partya Luegera liczyć najzupełniej. Okazał to także wiec ostatni. Chrześć.-socyalni przywódcy przemawiali i zbierali oklaski. Przemawiał Dr Lueger, Dr Weisskirchner, Dr Gessmann, książę Lichtenstein itd. Minister handlu Weisskirchner zapewnił rękodzielników o swem poparciu, wzywał ich do organizacyi, by »stworzyli szańce potężne przeciw machinacyom wrogów i zdobyli szacunek dla swoich żądań«. »Odwagi tylko — wołał minister — przyjdzie czas, gdy znaczenie rękodzieła uznanem zostanie przez wszystkich. A omawiając stosunki w Radzie państwa, minister apelował do parlamentu, by zabrał się do pracy, bo w przeciwnym razie »cierpliwość rękodzielników skończy się«.

Wiec uchwalił kilka rezolucyi ze swemi żądaniami. Żąda on między innemi: nowej noweli przemysłowej celem ścisłego odgraniczenia rękodzieła od wielkiego przemysłu, upowszechnienia dowodu uzdolnienia, wyposażenia cechów we władzę dyscyplinarną wobec niezłonków, dopuszczających się nierzetelnej konkurencyi itd. Egzamina czeladnicze winny być zdawane zaraz po ukończeniu terminatorstwa. Zakładanie majsterskich kas chorych powinno być ułatwione. (Dziś potrzebną jest zgoda większości cechu). Wiec oświadczył się za umowami zbiorowemi z czeladnikami, ale żądał od rządu środków celem zabezpieczenia umów przed swawolnem zrywaniem ich przez robotników. Takimi środkami mogły być: odszkodowanie pieniężne ze strony stowarzyszenia robotniczego i ewentualnie jego rozwiązanie przez rząd. Na wniosek posła ks. Dreksla uchwalił wiec obstawać przy żądaniu ubezpieczenia na starość rękodzielników i reformy ubezpieczenia od wypadków. Ponadto uchwalono rezolucyę w sprawie popierania budowy burs dla terminatorów, zakładania więcej sądów przemysłowych, obsadzania konsulatów przez kupców i rękodzielników i t. d. Bardzo szczegółowe żądania postawił wiec na wniosek Dra Gessmanna do ministerstwa robót publicznych, odnoszące się do kredytu rękodzielniczego.

Wiec zwołany był przez »państwowy związek rękodzielników«, założony dopiero przed rokiem. Wypadł świetnie, dyskusya zaś wykazała, że rękodzielnicy pozostaną nadal »starą gwardyą« stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego. Niech tedy i polscy rękodzielnicy nasi wiedzą, gdzie szukać mają oparcia i na jakiej drodze bronić swego bytu, tak bardzo zagrożonego dziś przez żydowską konkurencyę i partactwo. Zżydziałe wszystkie stronnictwa polityczne w kraju nie pomogą rękodzielnikom w niczem ze względu na Żydów, na których oglądają się względy i łaski. Ale może szczerze bronić ich przed zalewem żydowskiej konkurencyi tylko jedno jedyne Polskie stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, w którego szeregach znaleźć się winni polscy rękodzielnicy jak najliczniej.

Dostawy wojskowe.

(Dokończenie).

Ceny, po których zawierają magazyny prowiantowe kupna odręczne, są zawsze wywieszane w budynkach magazynów. Są one ustalane w następujący sposób: Mianowicie zarządy wojskowe w porozumieniu z Reprezentacyami rolników i t. p. oznaczają z początkiem każdego okresu dostaw dla każdego magazynu z osobna t. zw. ceny podstawowe (Preisgrundlagen, Grundpreise), zatwierdzane przez Ministerstwo wojny. Ceny te są obliczane za płody w tej jakości, jaka jest w użyciu w handlu danej okolicy, już z dostawą do magazynu; są one dalej ustanawiane w zależności od ceny targowej w danej okolicy, oraz od ceny notowanej na najbliższej giełdzie zbożowej, w dniu ustanowienia ceny, nie mogą bowiem przenosić ceny giełdowej więcej jak o 40 hal.

Co pewien krótki okres czasu Zarząd magazynu reguluje cenę w ten sposób, że do „ceny podstawowej" dodaje, względnie odejmuje różnicę między kursem notowań giełdowych w dniu ustanawiania „ceny podstawowej" a kursem w dniu regulowania ceny. W ten sposób uzyskuje się „cenę regulowaną, poprawioną", służącą za podstawę dla „ceny miejscowej" w danym czasie i w danym magazynie.

Jeżeli jednak jakość płodów, przyjęta w handlu w danej okolicy, stanowiąca podstawę do obliczania „ceny podstawowej" i „regulowanej", jest niższa od wymagań „jakości magazynowej", to w takim razie dodaje się do ceny „regulowanej" za wymagane dostarczenie towaru w jakości magazynowej „dodatek" wynoszący przy zbożu do 10% ceny, a przy sianie i słomie do 8% ceny podstawowej i w ten sposób otrzymuje się t. zw. „cenę miejscową", według której dopiero dochodzą do skutku zakupna magazynu. Oprócz tego, jeżeli dostarczona pszenica ma ciężar gatunkowy 75 *kg*, żyto zaś 72 *kg*, lub więcej, to dostawca dostaje „bonifikacyę za wagę" (dodatek) za każdy 1 *q* takiego zboża

---

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

RUPIECIE.

(Ciąg dalszy).

Józwicki nic nie odparł, rozebrał się z paltota, przelotnie spojrzał po ścianach i kątach nagich i ciasnych po podłodze usłanej świerkowymi igłami i poszedł za Włodarskim ku drzwiom pokoju. Włodarski usunął mu się z drogi przed progiem, i Józwicki znalazł się sam w pokoju, oświetlonym jedną lampą, przy której siedziała stara, siwowłosa, szczupła kobieta i szyła coś czarnego. On stanął w progu, ona podniosła oczy, opuściła ręce z robotą na kolana, i rzekła:

— Adam jesteś. Witam cię!...

Patrzali na siebie — chwilę — może wieczność. Jej oczy wyblakłe, zmarszczkami otoczone, poczęły nabiegać łzami, i usta zwiędłe drżeć; on odczuł takie bicie serca, że dech tracił i łapał z trudem powietrze. Wreszcie rzucił się ku niej i upadł u jej kolan.

— Matko!...

Ręce przeźroczyste, suche, białe, spoczęły na jego głowie, i poczuł na włosach pocałunek.

Wyrwało mu się z piersi łkanie...

Na głowę jego, wtuloną w fałdy żałobnej szaty, padały ciche, gorące łzy matki.

Ona pierwsza przemówiła:

— Dziękuję ci, żeś przyjechał. To on przed śmiercią polecił Włodarskiemu ciebie wezwać. Troskał się o mnie.

On wreszcie oprzytomniał, podniósł się i rzekł przerywanym głosem:

— Ja nic nie wiedziałem, nic nie przeczuwałem. Tak byłem bez was całe życie.

— Całe życie!... — powtórzyła cicho, przyglądając mu się — i już go nie poznasz!

Ścisnęła czoło dłońmi, jakby zgnieść, opanować chciała myśli i uczucia, i dodała z żałością i słodką dobrocią:

— Ja cię zawsze w myśli miałam, i pamięci, i w modlitwach. Cieszyłam się, słysząc, że ci się powodzi i szczęści. Tak młodo i dobrze wyglądasz.

— Matko, czy ja go już nie zobaczę — rzekł z cicha.

— Wynieśli go już wieczorem do kościoła — odparła szeptem.

— Dlaczego umarł? Młodszy był odemnie. Może... może... — tu mu głos zadrżał — możeście nie mieli środków do ratunku, a jam nic nie wiedział.

— Nie, nie. Nic nie brakło z ludzkich środków, ale nie było ratunku. Przeziębił się... zapalenie płuc... we cztery dni... było trzech kolegów... Wola Boża.

Zaplotła ręce na kolanach i utkwiła oczy w przeciwległą ścianę. Józwicki spojrzał też i zobaczył małą fotografię, marną robotę małomiasteczkowego zakładu w ubogich drewnianych ramkach. Bez pytania wiedział, że to „on" był i chciwie się weń wpatrzył.

Blada, sztywna podobizna: twarz o myślących i wesołych zarazem oczach i uśmiechniętych ustach; jakaś jasność, i siła i dobroć w całej głowie, nie odznaczającej się zresztą pięknymi rysami, ani kształtami.

— Dawna fotografia? — spytał.

— Z przed trzech lat.

— Wygląda na trzydziestoletniego.

— Taki był zawsze... do ostatniej chwili.

Józwicki, który był zdjął ze ściany fotografię, zawiesił ją napowrót, i dopiero teraz rozejrzał się po pokoju, i spostrzegł, jak był mały, nizki i ubogi.

— Matko, — wybuchnął — i wy tu w takiej biedzie i niedostatku jesteście, a jam nic nie wiedział!

Staruszka spojrzała wokrąg ścian. Oklejone były taniem obiciem, przeciętem gdzieniegdzie drzeworytem lub kolorową litografią. Sprzęty były twarde, stare, ledwie kilka sztuk, każde inne. Komódka, stolik, fotel, kilka krzeseł, w głębi jej łóżko. Z prostych desek podłoga, upstrzona gdzieniegdzie kawałkiem kilimka, w oknach nizkich wazoniki z kwiatami.

— Może tu nieładnie, nieświetnie, ale nie miałam tu ani jednego dnia bez radości i szczęścia, aż do tego ostatniego tygodnia. Piętnaście lat tu spędziliśmy; zrazu jako lokatorowie, od trzech lat dopiero jako właściciele. Zbierały się powoli sprzęty, po sztuce, każdy z taką uciechą! A szczęście zawsze było tak wielkie!

— A przedtem gdzieście żyli?

— Przedtem... dziesięć lat w Tiumeniu!

— Ach, tak! A przedtem?...

— Mieszkałam w Wilnie. On się uczył. Gdy skończył, jużeśmy się nie rozstali... aż teraz... na krótko!...

— I dlaczegoż osiedliście tu, w takim kącie? Jakież to życie, jaka karyera, co za praktyka i praca? Piętnaście lat, żeby zdobyć tę ruderę i to rupiecie!

— Nie urągaj. Nam było dobrze z tem, ze wszystkiem, co nas otaczało i z każdą pracą. Czegośmy chcieli i pragnęli, to on

w wysokości 20 hal. Taksamo jeżeli przy owsie, pszenicy i życie zanieczyszczenie wynosi tylko 1% lub mniej, to dostawca dostaje od każdego 1 *q* „bonifikacyę za czystość" w wysokości 20 hal. Nadto jeżeli siano jest wyborowej, niezwykłej jakości, to dostawca dostaje „bonifikacyę za jakość" w wysokości 20 hal. od 1 *q*. Wreszcie pszenica i żyto mogą dostać, jeśli odpowiadają warunkom, bonifikacyę łączną za wagę i za czystość w wysokości 40 hal. od 1 *q*. Naturalnie, jak to z powyższych wywodów wynika, bonifikacye te są dawane tylko w tych magazynach, w których za podstawę „ceny podstawowej", a więc co za tem idzie i „ceny miejscowej", wzięto jakość towaru niższą od wymagań, stanowiących warunek bonifikacyi.

Z drugiej jednak strony pamiętać należy, że jeżeli dostawca dostarczył towar lżejszy, niż się był umówił, a różnica przy zbożu na chleb wynosi więcej jak 20 *dg*, a przy zbożu na paszę 30 *dg* na hektolitrze, to Zarząd magazynu odciąga mu pewien procent, mianowicie do 2% przy zbożu na chleb, a do 1 1/2% przy zbożu na paszę, od ceny kupna. Jeżeli jednak różnica wagi dostarczonego zboża a wagi umówionej wynosi więcej jak 90 *dg* na hektolitrze, lub jeżeli zboże nie posiada ciężaru, wymaganego do „magazynowej jakości", to magazyn ma prawo towaru nie przyjąć. Naturalnie powyższe odciągania nie mają miejsca, gdy sprzedawca przywozi odrazu ze sobą zboże, gdyż wtedy umawia się wprost o cenę przedstawionego zboża, nie umawiając się już o jego jakość.

Wreszcie jeżeli dostawca, sprzedając towar z dalszej okolicy, umówił się o sprzedaż nie „loco magazyn", to w takim razie obowiązany jest dodać tytułem bonifikacyi na rozsypkę i osuszkę i t. d. podczas przewozu (Transportskalo) przy zbożu 0·25%, a przy sianie i zbożu 0·5% sprzedanej ilości. Zresztą wszystkim producentom przysługuje przy transportach kolejowych dla wojska prawo użycia taryfy wojskowej (zniżonej) w drodze refakcyi.

Widzimy tedy, że ceny płacone przez magazyny wojskowe winny być dobre, ze sposobu bowiem ich układania wynika, że nigdy w zasadzie nie powinny być niższe od cen targowych, a natomiast zwykle wyższe.

Zarząd wojskowy nie może jednak całej ilości swego zapotrzebowania pokryć drogą „kupna odręcznego", nie może być bowiem zdany na łaskę i niełaskę dostawców, ale musi sobie zapewnić dostawę z góry na dłuższy czas. W tym celu używa on drugiego sposobu zaprowiantowania, mianowicie „kupna wczesnego, przedkupna" (Vorkauf, Usancekauf). Jest to sposób zakupna, praktykowany w wielkim handlu, mianowicie jest to kupno z dostawą na oznaczony termin, kupno terminowe, przy którem wykonanie umowy przypadła zwykle na czas dużo późniejszy od chwili zawarcia umowy, czem się różni ono od „kupna odręcznego".

Ten sposób kupna jest także przeznaczony wyłącznie dla rolników i ich stowarzyszeń. Jednak najmniejsza ilość, jaka w tej drodze może być zakupioną od jednego dostawcy, wynosi już 100 *q*. W maju ogłasza już Zarząd wojskowy, jakie ilości płodów rolniczych ma zamiar zakupić w drodze „przedkupna". Ilości te obejmują całe zapotrzebowanie wojska bez ilości, przeznaczonej do „kupna odręcznego".

Ogłoszenie to rozsyła Zarząd wojsk. Tow. i Stowarzyszeniom rolniczym i większym producentom, wyznaczając zarazem termin, od którego zaczyna się przyjmowanie ofert na „przedkupna". Termin ten zaczyna się z chwilą ogłoszenia „cen podstawowych" (zwykle 15 września). Od tej chwili przez jeden miesiąc można wnosić oferty, a wszystkie już umowy co do „przedkupna" muszą być zawarte przed końcem grudnia. Jednak jeszcze przed rozpoczęciem terminu wnoszenia ofert, winni producenci, mający zamiar wziąć udział w dostawach, zgłosić swe oferty do Zarządu wojskowego, do czego są zaproszeni w rozesłanem ogłoszeniu o dostawach. Oferty takie nie wiążą producentów, jednak zapewniają im pierwszeństwo w dostawach, po zgłoszeniu w czasie przeznaczonym na „przedkupna" powtórnej, już stanowczej oferty.

Nadto są one pożądane z powodu następującego: jeżeli powyższe wstępne oferty nie pokryją 25% zapotrzebowania, przeznaczonego na pokrycie drogą „przedkupna", to w takim razie Zarząd wojskowy zakupuje 1/4 część tego zapotrzebowania już odrazu od handlarzy i w ten sposób dla dostaw w drodze „przedkupna", pozostaje dla producentów tylko 3/4 zapotrzebowania Zarządu wojsk. Jeśli dalej podczas miesiąca, przeznaczonego na przedkupna, zostanie zakontraktowaną od producentów mniej jak 1/4 część, to w takim razie Zarząd wojskowy odrazu zakupuje 1/4 swego zapotrzebowania od handlarzy, a na resztę, tj. 3/4, wzywa producentów, by składali oferty przez czas drugiego miesiąca. Cała ilość zapotrzebowania nie pokryta w tym terminie przez „przedkupna" i ewentualnie co miesiąc przez „kupna odręczne", zostaje pokrytą przez „kupno w drodze ogólnej konkurencyi", do którego są już dopuszczeni i handlarze obok producentów. Zresztą wszelkie inne warunki przy „przedkupnie" są mniej więcej takie same, jak przy „kupnie odręcznem". Jak widzimy, „przedkupna" są mniej dostępne dla małych rolników, niż „kupna odręczne". Natomiast byłoby bardzo wskazanem, by zajęły się niem obok kupna odręcznego Spółki rolnicze wszelkiego rodzaju. Dodać przytem należy, że Stowarzyszeniom rolniczym przysługują na równi z rolnikami liczne ulgi przy dostawach wojskowych. Mianowicie oprócz prawa do przedkupna i kupna odręcznego, bonifikacyi, zniżonej taryfy kolejowej, do czego handlarze nie mają prawa, uwolnieni są producenci i ich stowarzyszenia od obowiązku składania vadium i kaucyi, a nadto w razie dostawienia większej ilości, mają prawo żądać wydelegowania urzędników i żołnierzy z magazynów wojskowych z workami, celem odebrania i sprawdzenia towaru na miejscu u dostawcy. Stowarzyszenia zaś rolników nie potrzebują wcale przedkładać świadectwa, że dostarczone płody pochodzą z gospodarstwa ich członków.

Wobec przedstawionego tedy stanu rzeczy, byłoby bardzo pożądanem, by rolnicy i Stowarzyszenia rolnicze korzystali w ›wym własnym interesie w większej, niż dotychczas

---

spełnił; co zamyślił, dokonał. Pewnie, że to rupiecie... pewnie... ale on to kochał.

Przesunęła ręką po oczach i umilkła.

Adam coraz więcej wracał do przytomności i zwykłej rozwagi. Odczuwał oburzenie, że matka była w takiem położeniu. Ten domek zagrodnika, to ubóstwo urządzenia, ta jej wytarta czarna suknia, ta lampa rublowa, te jej spracowane ręce, szyjące żałobę, te graty koślawe, te okienka z drobnych szybek — wszystko napełniało go wstrętem, upokorzeniem, zgrozą. W głębi duszy miał już obraz tego brata ideologa i niedołęgi, który nie potrafił nawet stworzyć dobrobytu i wygody dla tej jednej starej kobiety, którą niby to zapewne kochał i przez którą był widocznie ślepo kochany.

Cała jego praktyczność, rzutność i bystrość przemysłowca burzyła się na taką apatyę i gnuśność. Ale nie śmiał odezwać się z krytyką zmarłego, więc tylko myślał, jak matkę stąd zabierze, jaki jej da przepych i wygodę, jaką opieką i sercem otoczy. A tymczasem poczuł się w obowiązku zająć się odrazu interesami i spytał:

— Przybyłem tak późno, że już nie mogę służyć inaczej, tylko finansowo. Wszystkie koszty moje, pozwoli mama. Zapewne pan Włodarski mamę wyręczał. Proszę, mamo, wziąć wszystko, proszę!

Położył przy niej portfel, na który popatrzała smutno.

— Nie trzeba pieniędzy, Adamie, nic nie trzeba.

— Mama mi nie odmówi przecie — rzekł gorzko.

— Nie, ja ciebie nie chcę urazić w dobrej chęci, ale naprawdę nie trzeba. Spytasz Włodarskiego... Aleś ty zdrożony, zmęczony, głodny. Jak ja pamięć i myśli potraciłam!

Wstała i przeszła do sąsiedniego pokoju; słychać było, że rozmawiała ze służącą, i po chwili zawołała go.

Zobaczył pokój równie ubogi i skąpo umeblowany. Była to jadalnia, i posiłek już był podany przez starą służącą, która ciekawie obejrzała gościa.

— Poproś pana Włodarskiego! — rzekła jej Józwicka.

Sługa wyszła, a staruszka dodała:

— Zasnął zapewne. Tyle nocy czuwał nad nim, a potem ze mną...

— Czy to może krewny nasz?

— Nie, to wychowaniec Kazia.

Podała mu półmisek z potrawą, zajęła się herbatą.

Zastawa była skromna: gruby fajans i szkło, zapewne miejscowej fabrykacyi, stół ceratą pokryty, długi. Pod ścianami na półkach książki, a wyżej szeregi poglądowych i geograficznych atlasów.

Wyglądało to jak szkoła, i zrobił głośno tę uwagę.

Staruszka spojrzała wokoło i rzekła:

— Dużo tu przeszło chłopaków... i wyszło ludzi! Gwarno bywało... teraz cicho!...

Chciał Józwicki dalej pytać, ale wszedł Włodarski. Przywitali się jeszcze raz, i młody mężczyzna zajął miejsce u stołu.

— Byłem przed chwilą na plebanii, — rzekł do staruszki — i ułożyliśmy z księdzem porządek pochodu.

— Proszę pana, — rzekł żywo Józwicki — matka mi pozwoliła ponieść koszt pogrzebu, więc jestem do rozporządzenia, i chciałbym, żeby to było zrobione jaknajokazalej, o ile to przy miejscowych środkach jest możliwe.

— Proszę pana, — odparł młodzieniec — to ani moja, ani pana, ani nawet pani wola i rzecz. Pogrzeb pana doktora nie my urządzamy i robimy. Jego grzebie Kodymno; my z księdzem i policyą radziliśmy nad porządkiem pochodu.

— Jakto... niby? — spytał, nie rozumiejąc Józwicki.

— „Ojca chowają dzieci!" — tak mi rzekli seniorowie robotników miasteczka i wsi okolicznych po śmierci pana Kazimierza. Pani przyznała im prawo.

Józwicki poczuł się wzruszonym.

— Wynagrodzę im to po królewsku! — rzekł.

Włodarski brwi zmarszczył, ale nic nie rzekł.

— Nie masz wieści od Ławrynowicza? — spytała staruszka.

— Nie... jedzie napewno. Rano będzie.

— Czeka mama jeszcze kogoś?

— Wychowaniec Kazia, doktor. Już drugi rok praktykuje w Łodzi.

— Słyszałem o nim. Bardzo zdolny i wzięty.

— Ojciec jego jest dotychczas mechanikiem u nas w fabryce — rzekł Włodarski.

— Mamy kilkunastu ludzi z Królestwa, reszta już wszyscy tutejsi.

— Pan mówi: „już". Więc przedtem byli wszyscy z Królestwa.

— Nie... przedtem byli sami Czesi i Niemcy.

C. d. n.)

mierze z tak dogodnego i korzystnego pola zbytu, jakiem są dla nich dostawy wojskowe.

K. Taylor.

Co słychać z ubezpieczeniem społecznem?

Komisya Izby poselskiej dla ubezpieczenia społecznego prowadzić będzie dalej swe prace, choćby parlament został odroczonym.. Permanencya jej bowiem otrzyma za dni kilka sankcyę najwyższą.

Jak stoi obecnie sprawa ubezpieczenia społecznego w komisyi?

Komisya ukończyła już debatę ogólną nad przedłożeniem rządowem i na wniosek posła X. Dreksela (chrz.-socyaln.) przeszła do dyskusyi szczegółowej. Uchwała oznacza, że komisya chce pracować nad ustawą na podstawie projektu rządowego i że co do ogólnych zasad przyszłej ustawy większość komisyi przyszła już do porozumienia.

Te zasady ogólne są głównie następujące:

Rozszerzenie ubezpieczenia od choroby na prawie wszystkich niesamodzielnych. A więc także na robotników wiejskich i na większość robotników domowych.

Ubezpieczenie na czas niezdolności do pracy dla prawie wszystkich osób, objętych ubezpieczeniem na wypadek choroby, a także dla członków rodziny, pomagającej w pracy domowej.

Ubezpieczenie na starość, tak wszystkich niesamodzielnych (robotników), jak włościan i rękodzielników, o ile mają dochody mniejsze, niż 2.400 koron rocznie.

Organizacya ubezpieczenia będzie nową, jednolitą. Kierownictwo jej składać się będzie z przedstawicieli: państwa, pracodawców i ubezpieczonych. Największą część agend i władzy przypadnie urzędowi powiatowemu (Bezirksstelle).

Ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków ulegnie zmianie na korzyść ubezpieczonych.

Udział państwa w każdej rencie (tak dla inwalidów, jak i dla starców, (wynosić będzie 90 koron.

Powyższe zasady przedłożenia przyjęte zostały większością znaczną. Naogół nawet nie było poważnej opozycyi przeciwko nim. Przedstawiciele wielkiego kapitału — w myśl słynnych »życzeń« Izb handlowych — opierali się tylko — ale bez skutku — wysokości udziału państwa w ubezpieczeniu. Twierdzili, że państwo jest za słabem skarbowo, by takie sumy wypłacać.

Właściwe trudności przedłożeniu robią tylko socyalni demokraci. Nie mogą się oni pogodzić z myślą, że także biedny chłop i biedny rękodzielnik lub kupiec otrzymywać będzie na starość rentę. W pismach socyalistycznych bowiem, chłop figuruje tylko, jako lichwiarz zbożowy lub mleczny, jako wróg, jako kategorya historyczna, klerykał itd. Również rękodzielnik uchodzi u nich za średniowieczną pozostałość, niegodną utrzymania przy obecnej, kapitalistycznej produkcyi. Stąd troska państwa o te warstwy jest socyalnym demokratom nie na rękę. Wzmacnia je bowiem i popiera. A nadto warstwy te — to barykady nie do zdobycia dla czerwonej armii w jej ataku na dzisiejszy porządek społeczny.

Kilkakrotnie przeto proponowali socyaliści, by ubezpieczenie dla samodzielnych usunąć z obecnego projektu, odłożyć na później, lub ostatecznie — skodyfikować przynajmniej w oddzielnej ustawie i utworzyć dlań osobną organizacyę. Słusznie jednak większość komisyi odrzuciła te wnioski, zmierzające do odroczenia tak doniosłej sprawy dla samodzielnych. Odrębne zaś organizacye ubezpieczeniowe robotników i samodzielnych byłyby zbyt drogie z powodu dwóch organów administracyjnych. Powoływali się socyaliści także na »niechętny nastrój« samodzielnych dla idei ubezpieczenia. Chyba jednak mieli na myśli ludowców galicyjskich, bo tylko u nas pod wpływem bałamutnej agitacyi p. Stapińskiego »boją się« (!) ubezpieczenia. Dla nich to tylko nowy podatek...

Oczywiście — i na to także wskazywali socyaliści z obłudą — renty starcze dla samodzielnych proponowane są przez rząd zbyt niskie, jak na obecną drożyznę. Wynosić mają bowiem po 40-letniem płaceniu wkładek tylko 246 koron! Należy je podnieść. Jeżeli nie da się zrobić zaraz (z powodu trudności finansowych), to za lat kilka, póki nie rozpocznie się jeszcze wypłacanie rent.

Inne ważne szczegóły, jak »wiek starczy«, wysokość wkładek, wejdą wkrótce pod obrady. Również nierozstrzygniętą jest kwestya, co ustawodawstwu krajowemu (par. 131) ma pozostać do uzupełnienia.

Pożyczki rentowe.

Pod przewodnictwem marszałka kraj. odbyło się posiedzenie kraj. Komisyi dla włości rentowych, która przyznała pożyczki rentowe w nast. powiatach: Bochnia 1 pożyczkę w sumie 2.700 K, Brzesko 4 poż. w sumie 42.400 K, Cieszanów 2 pożyczki w sumie 11.700 K, Dąbrowa 2 poż. w sumie 27.000 K, Jarosław 2 poż. w sumie 8.000 K, Jasło 4 poż. 30.500 K, Jaworów 2 poż. w sumie 12.300 K, Kałusz 1 poż. w sumie 8,500 K, Kamionka str. 8 poż. w sumie 36.800 K, Lisko 2 poż. w sumie 35.000 K, Mielec 9 poż. w sumie 62.700 K, Mościska 2 poż. w sumie 24.500 K, Nowy Sącz 3 poż. w sumie 20.100 K, Pilzno 1 poż. w sumie 9.000 K, Przemyślany 3 poż. w s. 14.400 K, Rawa 4 poż. w sumie 25.000 K, Ropczyce 5 poż. w sumie 27.900 K, Rzeszów 1 poż. w sumie 6.000 K, Sokal 4 poż. w s. 17.000 K, Stary Sambor 1 poż. w s. 12.000 K, Tarnów 3 poż. w sumie 103.900 K, Wadowice 1 poż. w sumie 6.400 K, Żółkiew 1 poż. w sumie 6.00 kor.

Ogółem przyznała Komisya na ostatniem posiedzeniu 66 pożyczek rentowych w sumie 559.800 kor. Na poprzednich posiedzeniach od czasu wprowadzenia w życie instytucyi włości rentowych przyznała Komisya pożyczek — nie licząc unieważnionych promes — 448 w sumie 4,581.300 kor., a wliczając pożyczki, przyznane na ostatniem posiedzeniu, przyznała ogółem 514 pożyczek w sumie ogólnej 5,141,100 kor.

Po dzień 3 b. m. zrealizowano 253 pożyczek w sumie 2,440.050 kor.

Korespondencye.

Wiec chrześcijańsko-socyalny.

Andrychów. (Założenie chrześc.-spółki spożywczej. — Protest przeciw ankiecie Wydziału krajowego w sprawie „nędzy żydowskiej"). W niedzielę dnia 7-go bm. odbył się publiczny wiec Polskiego stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego przy bardzo licznym udziale miejscowej ludności. Obszerne sale były przepełnione. Zebrało się co najmniej 500 osób. Przewodniczył ks. Zieliński, wikaryusz miejscowy, który zebranym przedstawił najpierw sprawę założenia chrześc. spółki spożywczej. Gorące i barwne słowa mowcy tak przemówiły do przekonania, że wszyscy zebrani oświadczyli gotowość przystąpienia do spółki. O ankiecie w sprawie „nędzy żydowskiej" mówił p. Stawski z Krakowa, a w dyskusyi nad tą nader charakterystyczną kwestyą zabierali głos: ks. Mytkowicz z Krakowa, p. Swakoń, ks. Zieliński. Wszyscy mowcy i zebrani wyrażali zdziwienie, a zarazem oburzenie, że na podobne postępowanie Wydziału kraj. pozwolić może Sejm. Wreszcie na wniosek ks. Kasprzyka urządzono składkę na sztandar Grupy miejscowej Związku zawod. chrześc. robotników. Odśpiewaniem „Jeszcze Polska nie zginęła" zakończono wiec.

Życie rodzinne u nas i u innych.

Starzy ludzie, którzy pamiętają może nie lepsze, ale w każdym razie inne czasy, smutnie zazwyczaj potrząsają głową, gdy przypatrując się dzisiejszemu pokoleniu, wyprowadzać zaczną wnioski i porównania.

— Nie tak to dawniej bywało — mawiają — a przedewszystkiem zupełnie inaczej działo się w rodzinach. Ludzie, należący do jednego kółka rodzinnego, zespoleni z sobą ściśle związkami, krwi w szerokim zakresie stosowali w życiu piękną zasadę »jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego«. Była ta łączność duchowa, była miłość i była uczynność, dopomagania sobie w potrzebie, pocieszanie się w chwilach kłopotów i zmartwień. Dalekiego krewniaka przygarniało się i przytulało do siebie, upadłych starano się podźwignąć, a młodych wyprowadzić na ludzi, użytecznych w społeczeństwie.

We wspomnieniu pośmiertnem jednej z zacnych kobiet czytaliśmy niedawno zdanie, że »był to typ wymierających matron polskich«. Mimowoli po przeczytaniu tych słów ciśnie się pod pióro pytanie: dlaczego typ to ma być »wymierający« i dlaczego nowe kobiety nie zapełniają luk, wywołanych śmiercią dawnych matron polskich?

Czasy się zmieniają, warunki bytu stają się coraz cięższe, więc właśnie umacniać się powinny te najpewniejsze warownie, jakiemi są rodziny. A na czele tych rodzin, jak drogowskazy dla młodych i niedoświadczonych, stać muszą nietylko matrony, ale przedewszystkiem patryarchowie, z których głosem liczy się każdy, kto nie chce być »wyobcowany« z szeregu najbliższych.

Rzecz doprawdy dziwna, że w czasach gdy u nas coraz więcej rozluźniają się stosunki w rodzinach, w czasach, gdy brat cioteczny, lub stryjeczny uważany jest już za dalszego »kuzyna« — Niemcy, ludzie zimni, wyrachowani i nieznający tego ciepła rodzinnego w takiem znaczeniu, jak to u nas bywało dawniej, zrozumieli doskonale potrzebę skupiania w jedno zwarte grono rozrzuconych po świecie członków, wyszłych z jednego pnia. W Niemczech objawia się dążność do stworzenia tego, co się nazywa »życiem w zamkniętem kole rodzinnem« i w tym celu wprowadzone tam zostały t. zw. »Familientagi«. Początek dała im arystokracya niemiecka, przykład jednak był dobry, więc obecnie weszły także na tę drogę drobne rodziny mieszczańskie. Raz na rok w ściśle oznaczonym dniu, zjeżdżają się w umówionem miejscu wszyscy, nawet najdalsi członkowie jednej rodziny i odbywają się uczty, choć i te oczywiście nie mogą być wyłączone, ale najprawidłowsze narady, na których roztrząsane bywają stosunki domowe, finansowe, potrzeby duchowe, materyalne itp. Starsi udzielają rad, bogatsi dopomagają biednym, w sposób polubowny załatwiane są spory, złe zaś postępowanie znajduje odpowiednie skarcenie.

Często się zdarza, że na takich »Familientagach« zapadają ważne uchwały, dotyczące kupna dóbr, postawienia fabryk, zakładania przedsiębiorstw i t. p.

Czy u nas nie mogłyby się te dobre obyczaje również przyjąć?

W. Socha.

KRONIKA.

Wszechpolska obłuda. Ludowe pismo wszechpolskie „Ojczyzna" zamieszcza w ostatnim numerze wstępny artykuł p. t. „Galicyo płać!" w którym tak pisze:

Rząd wiedeński przedłożył parlamentowi projekty nowych podatków. Układał je minister skarbu Biliński.

P. Biliński proponuje najrozmaitsze podatki, jak podniesienie cen na kolejach, na zapałkach, wodzie mineralnej, na benzynie, na wódce, podniesienie podatku od spadków, podatku osobistodochodowego i t. d. Główny jednak dochód ma przyjść z biletów kolejowych i z wódki.

Z tych dochodów część ma dostać Galicya. Ale gdy według pierwszego projektu przed niecałym rokiem — miała otrzymać 18½ milionów koron rocznie — obecnie p. minister proponuje tylko 9½ miliona.

Przed kilku miesiącami szczegółowo omawialiśmy w „Ojczyźnie" dawne plany finansowe ministra Bilińskiego. Godziliśmy się z pewnemi poprawkami i zmianami na nie, bo były znacznie lepsze od dawnych planów ministra Korytowskiego, bo Galicya miała otrzymać co roku poważną sumę. Ale obecnie zmienił p. Biliński swoje plany i to na gorsze. Wtedy chciał opodatkować i piwo, które piją Niemcy i Czesi, a nie tylko wódkę, którą piją Polacy i Rusini. Niemcy i Czesi gorąco protestowali przeciw nowemu podatkowi od piwa, a przyrzekli głosować za podatkiem od wódki.

Pan minister Biliński zmiękł i — poszedł Czechom i Niemcom na rękę. W nowych jego planach nie ma już podwyżki na piwo, ale za to jest podwyżka na wódkę.

Dziurę w skarbie rządowym załata więc Galicya! Płać! Galicyo!"

Wywody „Ojczyzny" aczkolwiek w zasadzie słuszne, tchną przecież wielką obłudą. Nie dodaje bowiem „Ojczyzna", że minister Biliński najbliżej stoi stronnictwa wszechpolskiego i że we wszechpolakach ma on najsilniejszą podstawę. Wszechpolacy zawsze i wszędzie go usilnie popierają i niezawodnie za tym jego projektem podatkowym, nad którym „Ojczyzna" krokodyle łzy leje, wszechpolscy posłowie w parlamencie głosować będą. U wszechpolaków bowiem zawsze co innego mówi się ludowi, a co innego czyni się w ciałach ustawodawczych.

O prasię ludowej rozpisał się w jednym z ostatnich numerów „Echa Przemyskiego" pan Zalasiński, jeden z wybitnych pracowników na polu organizacyi Kółek rolniczych. Wyliczywszy pisma ludowe, pisze tak: „Czy tego nie za wiele? Cha! dzięki Bogu, widać że u nas sprawa ludu i jego oświaty płynie szerokiem korytem i przez to może właśnie... bardzo płytka, ale za to tytuły wspaniałe i powabne, przemawiające do serca mają te kagańce oświaty, n. p. „Ojczyzna". Ten wyraz: „Ojczyzna" — tak miły i drogi sercu polskiemu, ba! na wierzchu Matka Boska Częstochowska, — Kazimierz Wielki — Kościuszko! — a wewnątrz? Obrzydliwe kłótnie jakichś „Krzemyków i Kamyków", stek wyrazów, którychby się nie powstydziła najzajadliwsza przekupka, mięszanina bardzo niesmaczna, — kramik, w którym wszystkiego dostać można, — ale czy godzi się nad takim kramikiem wywieszać obraz Tej, którą każdy prawdziwy Polak kocha z całego serca, z największą czcią Jej imię wymawia?— Czy nie jest to powolne obdzieranie czci Królowej naszej? czy chłopek czytając taką gazetkę, podniesie się duchowo? — moralnie? — stanowczo nie. — Te gazetki wlewają w duszę jego truciznę, rozgoryczenie i niewiarę do wszystkiego i do wszystkich. Pojąć nie mogę, jak jedno z towarzystw oświatowych może rozpowszechniać za opłatą, a najczęściej za darmo pismo, które nic wspólnego z oświatą nie ma? — Stronnictwa były i będą, ale zdaje mi się, że prawdziwa chrześcijańska oświata, nie powinna być używaną do robienia polityki, oświata musi być ponad stronnictwami i tak ją pewnie rozumiał Słowacki, kazując nieść przed narodem oświaty kaganiec. Kto takim językiem pisze, jak niektóre gazetki przeznaczone dla ludu, — kto pod firmą wizerunku Matki Boskiej sieje nienawiść i rozdwojenie, ten chyba nie może się nazywać przyjacielem naszego biednego ludu! to szatan, który się stroi w szaty niewinności, by łatwiej mógł się wśliznąć do chat naszych wiejskich.

Jedno jednak jest pocieszającym objawem: już niejeden chłopek wyrażał się: „przecie to grzech i obraza boska, by na takiej gazetce była Matka Boska!" Bolałoby pewnie nie jednego z panów od polityki, — gdyby jego fotografia poniewierała się po sklepikach wiejskich katolickich i żydowskich, a przecież tak się dzieje z gazetką, która wywiesza na czele obraz królowej Polski! Lepiejby było, by ci panowie używali własnej firmy nad własnym handelkiem".

Po tych słusznych uwagach o prasie ludowej wszechpolskiej wytknął także p. Zalasiński należycie wstrętne, godne najgorszego piśmidła socyalistycznego, napaści „Wieńca-Pszczółki" szczególnie na redaktora naszego pisma urządzane. A że wytknięcie było słuszne, dowodzi najlepiej gniew ks. prałata i nowy wylew żółci w ostatnim numerze jego pisma, który jednak nikomu nie zaszkodzi, ani też nikogo dotknąć nie może.

Troskliwość rządu o nasz kraj. Jak nas krzywdzi rząd austryacki, niech wykaże porównanie Galicyi z Czechami na polu urządzeń pocztowych i liczby pracujących na poczcie urzędników. Tak się w cyfrach przedstawia ta troskliwość:

Galicya obejmuje 1400 mil kwadratowych i blisko ośm milionów mieszkańców,— Czechy 900 mil kwadratowych czyli o ½ mniejsze i 6½ milionów mieszkańców. A tymczasem personal pocztowy w Galicyi jest mimo to w rażącej mniejszości, jak wykazuje spis:

star. kontrolor.	w Galicyi	28	w Czechach	67
kontrolorów	„	89	„	179
star. oficyałów	„	174	„	405
asystentów	„	268	„	645
oficyałów	„	261	„	621
podurzędników	„	882	„	1995
służby pocztowej	„	588	„	1328
oficyantów	„	692	„	999
oficyantek	„	607	„	1425

A więc Czechy mają dwa lub trzy razy większą liczbę rządowych urzędników pocztowych od Galicyi! Tak to rząd wypłaca się Galicyi za to służalstwo, jakie uprawia stale wobec Austryi Koło polskie, a któremu to rządowi tak wiernie wysługują się teraz w miejsce stańczyków wszechpolacy!

Socyaliści złodziejami świec kościelnych! Dla urzędu parafialnego w Zebrzydowicach na Śląsku nadeszła dnia 1 listopada b. r. skrzynia ze świecami. Po odebraniu skrzyni z dworca okazało się, że 19 kg. świec wartości przeszło 58 kor. brakuje, a reszta świec większą częścią była połamana, tak że szkoda ogólna wynosi przeszło 70 kor. Wkrótce udało się dzielnemu wachmistrzowi żandarmeryi wykryć złodzieja. Jest nim kupiec Spółki spożywczej socyalistycznej „Naprzodu" w Zebrzydowicach, towarzysz Wachtarczyk Ludwik. Wyjął on te świecie w dzień Wszystkich Świętych ze skrzyni na dworcu wraz ze wspólnikiem, robotnikiem kolejowym i zaniósł je do Spółki. Robił nawet dobry „geszeft", bo ludzie garnęli się do Spółki po tanie świecie. 1 kg świec sprzedawał on o 16 hl. poniżej ceny fabrycznej i wysprzedał 9 kg świec małych; 10 kg świec woskowych pozostało niesprzedanych. Te bowiem zdradziły sprawcę kradzieży.

Złodzieje socyalistyczni. Chrześcijańsko-socyalne pisma niemieckie podają znowu całą litanię nazwisk złodziei socyalistycznych, którzy okradłszy kasę organizacyi socyalistycznych umknęli. Cytujemy kilka z tej litanii:

Tow. Dobler Jerzy	skradł	1970	marek
„ Gresinger Karol	„	1100	„
„ Knippen Hans	„	1000	„
„ Luck Gustaw	„	530	„
„ Minke Karol	„	500	„
„ Röckmann Fryc	„	4000	„
„ Rötter Maks	„	2700	„

Ostatni jednak nie miał szczęścia, bo go przyłapano i osadzono w kozie. Niech żyje moralność socyalistyczna!

Zażydzenie miast Zastraszające cyfry podają pisma, jak nasze miasta żydzieją. I tak:

Najwięcej żydowstwa mają stolice: Lwów i Kraków, bo 43.412 i 25.430 pejsatych mieszkańców (26%). Dalej Kołomyja ma 16.417 żydów, Przemyśl 13.319, Tarnów 12.484, Brody 11,854. Ośm miasteczek ma żydów od 4 do 10 tysięcy.

Żydowskim „Paryżem" nazwać można miasto w Galicyi: Brody, bo żydzi stanowią tam **73 procent!**

Większość już posiadają żydzi w Buczaczu (57·8 proc.), w Rawie (57·1 proc.), w Kałuszu (55 proc.), w Stanisławowie (51·3 proc.) i t. d.

Więcej niż ⅓ całej ludności miejskiej stanowią żydzi w miastach: Żółkiew, Rzeszów, Drohobycz, Sokal, Stryj, Tarnów i inne.

Podobnie jest w Królestwie. Tam kraj musi wykarmić rok rocznie z górą **milion ośmkroć sto tysięcy żydostwa!** W samej tylko Warszawie jest do 350 000 tego wrogiego dla naszej wiary i narodowości plemienia.

Biedna ta nasza Polska.

Rozboje kartelu żelaznego. Z kół poselskich polskich dochodzi wiadomość, że zaraz po uzdrowieniu parlamentu rozpocznie Koło polskie wspólną akcyę ze stronnictwem chrześcijańsko-społecznem, celem położenia kresu lichwiarskiej gospodarce kartelu żelaznego. Obliczono mianowicie, że kartel ten w czasie swej działalności zarobił 1 miliard 800 milionów koron! Jak na 15-letnią działalność kartelu, jest to bardzo piękna sumka. Ta suma przypada na 30—40 osób. Mała ta garstka ludzi wzbogaciła się kosztem ogółu. Kartel ten ma w swych rękach także fabrykantów i producentów w innych organizacyach i uprawia wyzysk także w innych kierunkach. Między innemi „pracuje" kartel żelazny także w zmowie z cukrownikami czeskimi i niemieckimi w Czechach. Czas naprawdę najwyższy, aby się parlament zabrał energicznie do rozbójniczych praktyk tego kartelu.

Dysenterya w Przecławiu. Odnośnie do korespondencyi, z Przecławia, donoszącej o epidemii dysenteryi, departament sanitarny namiestnictwa galicyjskiego wyjaśnia, że nie w samym Przecławiu, lecz w siedmiu z jedenastu gmin, należących do parafii przecławskiej w promieniu 10 kilometrów o ludności 7678, sprawdzono czerwonkę u 184 osób, z tych 57 osób zmarło w czasie od lipca do początku listopada b. r.

Według ostatnich sprawozdań lekarskich wygasła czerwonka w 4 gminach: w Przecławiu, Błoniach, Białyborze i Podolu, a utrzymuje się epidemicznie w Tuszynie, Wyłowie i Łączkach Brzeskich. Do wszystkich tych gmin dojeżdża lekarz urzędowy celem zwalczenia epidemii. Nadto w dniu 3 i 4 listopada zwiedził gminy zakaźne krajowy inspektor sanitarny Dr Lachowicz.

W celu leczenia chorych, stosowano od września na koszt rządu surowicę dwoistą przeciwczerwonkową, lecz dosyć często lekarz delegowany napotykał na opór ze strony chorych lub rodziców. Surowicę stosowano w 35 cięższych przypadkach, z tych tylko 2 zakończyły się śmiercią.

Coś się psuje...

Z początkiem każdego roku odbywa się przesuwanie wojsk.

To przesuwanie pułków lub batalionów na rzecz tych lub owych korpusów armii następuje z reguły w tym kierunku i ku tej granicy, która jest najwięcej zagrożoną. Dys-

lokacya więc wojsk i powiększenie korpusów zależy od każdorazowej konstelacyi politycznej.

Dotychczas, od szeregu już lat, stale był powiększany korpus armii w Gracu i Insbruku, a to kosztem korpusów galicyjskich lwowskiego i krakowskiego.

Okazywała się bowiem potrzeba rozlokowywać więcej żołnierza na granicy włoskiej, niż na innych granicach monarchii.

Na rok 1910 rzecz ta uległa częściowej zmianie.

Nie wycofuje się wprawdzie wojsk z południa, przeciwnie nawet powiększa się liczbę wojsk tyrolskich, stojących na granicy włoskiej — ale natomiast zwiększa się korpusy lwowski i krakowski aż o trzy bataliony. Dalej przenosi się sztab brygady i umieszcza cały pułk piechoty w Zemuniu tuż naprzeciw stolicy serbskiej.

Z tego przesunięcia i powiększenia garnizonów wynika, że wypadki polityczne wywołane aneksyą Bośni i Hercegowiny pozostawiły głęboki ślad za sobą, a co gorsze, że możliwość konfliktu z Rosyą wcale nie zniknęła, lecz przeciwnie zarysowała się ostrzej i głębiej.

Powiększenie garnizonów galicyjskich i to aż do takiej wysokości, w jakiej znajdowały się przy końcu lat ośmdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych nie jest wesołą wróżbą na rok 1910. Nie jest także przyjemną rzeczą dla państwa strzec aż trzech granic swoich i to strzec z całą czujnością. Sztab generalny austryacki ma ciężki i wielki obowiązek do spełnienia zwłaszcza wobec przesileń wewnętrznych, tak w tej, jak i drugiej połowie monarchii.

Ale smutno i bardzo boleśnie, że zaledwie jedna zmora zbrojnej zawieruchy rozwiała się, a już biedną i znękaną ludność, upadającą pod ciężarami podatków i niesłychanej drożyzny środków żywności, ogarniać zaczyna niepokój o przyszłość.

Aneksya Bośnii i Hercegowiny nie tylko, że kosztowała miliony, że na długo zachwiała równowagę budżetową państwa, że sprowadziła nowe ciężary podatkowe na ludność, ale w dodatku, kto wie, czy nie na długo zachmurzyła horyzont polityczny Europy, wystawiając Austryę na największe, bo bezpośrednie niebezpieczeństwo wojny.

Przegląd polityczny.

Zabór austryacki. (*Szpiegostwo rosyjskie. — Pomnik krzywdy*). Małym obrazkiem do artykułu: „Coś się psuje"... zamieszczonego w dzisiejszym numerze są wiadomości o aresztowaniu jednego z moskalofilów niejakiego Dobrzańskiego, pod zarzutem prowadzenia szpiegostwa na rzecz Rosyi. W sprawę tą mają być zawikłani wybitni działacze moskalofilscy w Galicyi...

W Koropcu (w Galicyi wschodniej) odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Kahańcowi, chłopu ruskiemu, zastrzelonemu przez żandarma w chwili, gdy stawiał mu czynny opór i broń z ręki wyrywał. Pomnik wystawiono staraniem Narodnego Komitetu naczelnego zarządu stronnictwa rusko-ukraińskiego.

Na uroczystość przybyło — jeżeli mamy wierzyć „Diłu" — około 3000 ludzi. Zrobiono zatem z tej okazyi rodzaj manifestacyi politycznej ukraińskiej. Przemawiał przy odsłonięciu pomnika ukraiński ks. Świteńskij z Władyczyna, który zajęcie Rusi przez Polaków porównał z najazdem Tatarów, a Kahańca nazwał bohaterem, który „potęgą" swej duszy stanął w szeregu bojowników za prawa narodu". Każdemu zaś przechodzącemu około tego pomnika kazał żywić nadzieję, że „czas niewoli już przeminął". W tymże duchu przemawiali inni ukraińcy. Pomnik ten ma być „pomnikiem krzywd ruskich" w Galicyi. Faktycznie będzie on świadczył o fanatycznej nienawiści Rusinów ukraińców do Polaków, gdyż nienawiść pomnik ten wystawiła.

Austro-Węgry. (*Dalsze układy. — Przesilenie w rządzie. — Co słychać na Węgrzech*). Położenie w parlamencie dotychczas niewyjaśnione. Prezes Koła polskiego Dr. Głąbiński prowadzi dalej pertraktacye z Unią słowiańską i stronnictwami niemieckiemi. W najbliższych dniach ma już nastąpić ostateczna decyzya, co do przyszłych losów parlamentu i rządu.

»N. F. Presse« podaje, że na onegdajszem posiedzeniu komisyi parlamentarnej Koła polskiego przedstawiciele Unii Słow. z arkuszem papieru, z którego odczytali warunki, pod jakimi Unia słowiańska byłaby gotowa zaniechać obstrukcyi. Unia Słowiańska mianowicie decyduje się dopuścić do rozpraw nad prowizoryum budżetowem, nie bierze jednak na siebie odpowiedzialności za to, czy rząd będzie miał większość, czy nie. Zaraz po uchwaleniu prowizoryum budżetowego, Koło polskie musiałoby dążyć do rekonstrukcyi gabinetu. Gdyby wszakże do rekonstrukcyi nie doszło, to **ministrowie polscy musieliby być odwołani, a Koło polskie przeszłoby do opozycyi.** Te warunki Unii Słowiańskiej miały się spotkać ze stanowczym oporem komisyi parlamentarnej Koła polskiego.

Korespondent wiedeński »Głosu Narodu« miał sposobność rozmawiać z prezesem Koła polskiego, Drem Głąbińskim, który oświadczył, że cała powyższa wiadomość "Neue Freie Presse" jest nieprawdziwa. Unia Słowiańska żadnych warunków nie stawiała.

Z innych stron znowu inne dochodzą wiadomości. To jedno wszakże zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż uzdrowienie parlamentu, choćby chwilowe, nastąpi dopiero wtenczas, kiedy znienawidzeni przez „Unię słowiańską" ministrowie ustąpią ze swych stanowisk.

Na Węgrzech równocześnie z rozłamem w partyi Kossutha nastąpił w przesileniu przełom. Przesilenie gabinetu węgierskiego będzie ukończone w niedzielę. **W niedzielę też stanie u steru rządu nowy gabinet z prezydentem ministrów hr. Andrassym na czele.** Dr. Wekerle otrzyma tekę skarbu, Kossuth zatrzyma nadal tekę ministra handlu.

Stronnictwo Justha otrzymuje z różnych stron kraju telefoniczne i telegraficzne zapewnienia sympatyi. Zdaje się, że stronnictwo Justha przy wyborach, które mają nastąpić w roku przyszłym w sierpniu, będzie daleko popularniejsze. Justh przystąpi do wyborów pod hasłem samodzielnego banku węgierskiego oraz powszechnej reformy wyborczej na podstawie równego prawa wyborczego.

Zabór pruski. (*Pomnik kultury pruskiej*). Rząd niemiecki w Berlinie wymyśla znowu nowe środki, celem gnębienia naszych braci. Sławny chłop polski, Drzymała, który mieszka w wozie, bo mu Prusacy chałupy wybudować nie pozwolili, musi wóz sprzedać. Wóz ten kupi polskie społeczeństwo i złoży w darze w muzeum krakowskiem, jako pamiątkę barbarzyństwa pruskiego i bohaterstwa naszego chłopa. Będzie to straszliwy dokument pruskiej kultury.

Niemcy. (*Zmiany. — Postępy socyalizmu*). Wedle wiadomości pochodzących z Niemiec, w najbliższym czasie mają zajść poważne zmiany i w rządzie i na stanowiskach dyplomatycznych. Wobec chaosu panującego obecnie w Niemczech, ma ustąpić kanclerz Bethmann Hollweg ze swego stanowiska, który został już »zniechęcony«.

Jako rzecz znamienną podnoszą pisma niemieckie, że ambasador niemiecki w Londynie hr. Metternich ma być odwołany. Fakt ten ma dowodzić pogorszenia się stosunków politycznych między Niemcami, a Anglią.

W polityce wewnętrznej Niemiec powstał chaos, wskutek ogromnego deficytu, którego żadne reformy finansowe nie są w stanie usunąć. Wszak długi państwa niemieckiego przekroczyły już sumę 5 miliardów marek!...

Prasa niemiecka, przerażona takim stanem rzeczy, nawołuje rząd do zaprowadzenia oszczędności. Głos to jednak wołającego na puszczy, skoro cesarz Wilhelm koniecznie domaga się nowych zbrojeń, więc nowych wydatków. Więc uginają się Niemcy pod ciężarem podatków, a jednak buta ich i zaborczość nie ulegają zmianie.

Wskutek niesłychanych nowych ciężarów podatkowych nałożonych na barki szerokich mas ludności, powstało wśród ludu wielkie niezadowolenie, które socyalistyczni agitatorzy zręcznie podsycają i wykorzystują przy uzupełniających wyborach do parlamentu, zdobywając coraz nowe mandaty.

Francya. (*List pasterski*). Arcybiskup Tuluzy Germain wydał do duchowieństwa swej dyecezyi nowy list pasterski, w którym na wstępie zwraca się nadzwyczaj ostro przeciw zamachom rządu na episkopat. Zakończenie listu tego, który w niedzielę odczytano ze wszystkich ambon, brzmi jak następuje:

Wygnano biskupów i duchownych z ich domostw; nie troszcząc się o nienaruszalny traktat, zabrano im ostatni kawałek chleba. Kradnie się nam nasze dochody i nasze stanowiska. Rozpoczęto przeciw Kościołowi katolickiemu dzieło nienawiści, niegodne narodu cywilizowanego, aby dziełu temu zapewnić skuteczność, zamieniono szkołę na kuźnię tyranii i gwałtu. Tak postępuje państwo, które mianem republiki zastąpić pragnie wolność, sprawiedliwość, rodzinę i Boga. Spełniajmy swe obowiązki bez trwogi i gniewu. Nie narzucajmy nikomu naszej nauki, lecz brońmy jej i głośmy ją bez obawy z niewyczerpaną stanowczością.

Włochy. (*Antiaustryackie wynurzenia*). Podczas wręczenia sztandarów trzem nowym pułkom konnicy, komendant trzeciego korpusu armii włoskiej w Brescii, generał Asinari di Berniccio, wygłosił wojowniczą mowę antiaustryacką. Miał on powiedzieć: „Ze sztandarem w ręku zwraca król swój wzrok na wschód, ku granicy, za którą miasta włoskie i bracia Włosi patrzą na kościół św. Marka (w Wenecyi) i z niecierpliwością oczekują godziny wolności. Z Brescii widać pagórki, za którymi oczekują niewolne kraje włoskie dzieła oswobodzenia przez żołnierzy włoskich".

Mowa ta spotkała się w całej prasie włoskiej z prawdziwą sympatyą i uznaniem, co dobitnie charakteryzuje nastrój i opinię narodu włoskiego względem Austryi. Mimo to włoskie ministeryum wojny uznało wystąpienie generała za przedwczesne i wręcz szkodliwe dla interesów dyplomatycznych, gdyż w dzień później Asinari został spensyonowany.

Nadesłane.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

K. Zajączkowski,

Kraków, Plac Maryacki 8.

Największy specyalny handel artykułów treści religijnej.

Poleca po cenach najniższych:

Szopki z terrakoty wyrobu krajowego, artystycznie wykonane; bogato dekorowane; składające się z 18 figur. (Pasterze typy ludowe)

Ogromny wybór szopek kartonowych składanych — w cenie: 20 h. 40 h. 60 h. 70 h. 80 h. 1 K i droższe

Anioły kartonowe do szopek i na drzewko.

Najtańsza sprzedaż obrazków na kolendę. Kalendarze na rok 1910 wydania krajowego. Do końca Grudnia udzielam 10% opustu.

Półtora miliona Koron

płacimy co roku obcym fabrykantom za liche bibułki cygaretowe. Każą nam palić bibułki przeźroczyste, łudząc tem, że są cienkie a więc dobre. To nieprawda! Tylko bibułka nieprzeźroczysta, bez sztucznej a szkodliwej zaprawy, może być w paleniu smaczną.

Wszystkim palącym kręcone papierosy, polecam najnowszy mój wyrób

Bibułek cygaretowych „POBUDKA".

Bibułka moja nie jest sztucznie zaprawianą, więc **niechaj nikt nie zraża** się tem, że nie jest przeźroczystą. W paleniu za to jest bardzo przyjemną, a dym posiada chłodny i niegryzący.

„POBUDKA" w opakowaniu patentowym **6** hal.
w opasce . . . . **4** hal.

Żądajcie próbek, które chętnie darmo i opłatnie wysyłam.

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych

Mr. W. Bełdowski **Kraków, Starowiślna 26.**

W trafikach odrzucajcie obce wyroby a żądajcie naszych.

Kancelarya adwokacka

Dra M. Gryzieckiego

w Krakowie, Rynek gł. L. 26.

otwarta jest codziennie w godz. od 9—12 rano i od 3—5 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Zakład rzeźby artystycznej

Wojciecha Samka

w Bochni

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych, proszę zrobić zamówienie. — Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju, zamiast wędrować za granicę.

Pracownia przyjmie natychmiast zdolnych rzeźbiarzy figuralistów na stałą posadę.

Zmiana lokalu.

WARSZAWSKI MAGAZYN OBUWIA

I. GORYCZKO

przeniesiony z ulicy Karmelickiej **na ulicę Floryańską pod l. 38** (blisko Hotelu Polskiego).

Sprzedaje z przeniesionego magazynu cały zapas obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego po zniżonych cenach. Obuwie moje wykonane z najlepszego materyału, jest znane ze swej dobroci i elegancyi; polecam się przeto Szanownej Publiczności

Z głębokiem poważaniem:

Ignacy Goryczko,

Kraków, ul. Floryańska L. 38.

Jest na czasie

z powodu zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia, sprowadzić sobie mój bogato illustrowany główny katalog z 3000 odbitkami różnych potrzebnych przedmiotów i podarunków różnego rodzaju za darmo i opłatnie zażądać.

C. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

Brüx, Nr. 353 (Czechy).

Bandaże rupturowe

bardzo praktyczne.

Wielka doniosłość i znakomitość dla osób cierpiących na różne przepukliny pachwinowe, poleca paski **bez żadnych sprężyn**

fachowy bandażysta

A. Mirkiewicz

Kraków, ul. Mostowa l. 4.

jako ulepszone i nowo wynalezione swoje systemy, wygodne noszenie bez żadnych dolegliwości.

Liczne uznania. Gwarancya ogólna. Listowne objaśnienia.

Ostrzega się przed blagą niefachowych, którzy wprost wyzyskują.

Na żądanie wyjeżdżam. 365

:: JEDYNY CHRZEŚCIJAŃSKI ::

MAGAZYN

WŁADYSŁAW TOMASZEWSKI

KRAKÓW, RYNEK L. 16.

U WYLOTU UL. GRODZKIEJ.

LAMPY ELEKTRYCZNE, NAFTOWE, SPIRYTUSOWE.

PORCELANA ZWYKŁA I ZBYTKOWNA

SZKŁO STOŁOWE I LUKSUSOWE.

SREBRO CHRISTOFLI W WIELKIM WYBORZE.

Na składzie utrzymuje HERBATĘ w cenie od kor. 3·20 do 8 kor. za funt.

Zakład wojskowo-naukowy

em. maj. A. Kornbergera i K. Moscheniego

Kraków, „Willa Wenecya" obok „Sokoła" przy ulicy Wolskiej.

przygotowuje do wszelkich egzaminów wojskowych, oraz prywatystów do wszelkich klas szkół średnich i do matury. Pierwszorzędny PENSYONAT także dla uczniów szkół średnich.

Nowe kursa przygotowawcze, wstępne i główne do **Egzaminu inteligencyjnego,** oraz **Kursa** przygotowawcze do **Egzaminu kadeckiego** rozpoczęły się dnia 1-go września. Tamże Biuro informacyjne dla wszelkich spraw wojskowych.

Największy skład

przyborów kościelnych i artykułów dewocyjnych

Szaty kościelne, materyały lyońskie, kielichy, dzwonki, różańce, obrazki, figurki, medaliki, krzyżyki etc. po cenach możliwie niskich w wielkim wyborze.

Poleca: **Na łaskawe żądanie wzory i przedmioty przesyłam do wyboru.** **Poleca:**

KONSTANTY WITKOWSKI KORDAS

przedtem St. Przybylski.

Kraków, Rynek główny Linia A-B. L. 46|5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Holeksa. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.